

## ***Wstecz. Historia Warszawy do słuchania***

Wyobraźmy sobie Warszawę sprzed 40 lat. Miasto, które bardzo wielu ludzi dzisiaj świetnie pamięta albo w każdym razie sobie przypomina. Warszawę sprzed 40 lat. Chciałbym, żebyśmy spróbowali się po niej przejść przynajmniej. To było duże miasto, wielkością właściwie zbliżone do dzisiejszego. Żebyśmy spróbowali się po nim przejść, zastanawiając się czego w nim nie było, a co było i co by nas wtedy mogło przede wszystkim zaskoczyć. 40 lat to dużo i mało – to jest życie właściwie jednego pokolenia przed którego oczami do wieku średniego przetacza się historia.

### **Jak kiedyś wyglądała Warszawa?**

Gdybyśmy wzięli takiego ludzika, jak w system Google, i spuścili go na mapę w dowolnym miejscu, weźmy sobie skrzyżowanie Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, to w roku 1981, 40 lat temu, kształty które byśmy zobaczyli byłyby zbliżone do dzisiejszych, bo wszystkie cztery rogi tego skrzyżowania, jeżeli rondo ma rogi, były wypełnione tym samym mniej więcej co dziś. Stała i Rotunda, która została niedawno odtworzona, stał hotel Forum, który dzisiaj nazywa się inaczej, ale wygląda podobnie. Stał pawilon Cepelii, który dzisiaj jest martwą ruiną – wtedy żył i ten jeden róg, na którym słup kilometrowy wyznaczał i wyznacza odległości do różnych wielkich miast Europy. Wszystko to było. Ale wszystko to było inne wszystko to inaczej pachniało, miało inne barwy i inny na tym rondzie odbywał się ruch. Zwłaszcza latem '81 roku, gdy doszło do takiej słynnej blokady tego miejsca przez wielką manifestację Solidarności. Przez manifestacje różnych służb transportowych, w tym komunikacji publicznej, czy taksówek, która protestowała przeciwko polityce gospodarczej ówczesnego reżimu i próbowała skręcić na rondzie z Marszałkowskiej w Aleje, w kierunku Domu Partii, czyli siedziby najważniejszej wtedy władzy w Polsce. Milicja zatrzymała tę kawalkadę, nie dopuszczając do tego, aby dostała się pod Dom Partii i w ten sposób rondo zostało zablokowane, ponieważ odmówiono wycofania się. I przez dłuższy czas trwał tam taki karnawał Solidarności na rondzie, wypełniony różnymi wystąpieniami, ale też muzyką śpiewami, pokazami i mityngami, które stworzyły atmosferę Warszawy Sierpnia '81 roku.

### **O przejściu podziemnym**

Ale w ciągu dnia powszedniego zobaczylibyśmy co innego. Przede wszystkim moglibyśmy wejść do przejścia podziemnego pod rondem, które istnieje do dzisiaj. To przejście wydaje się pełnym anachronizmem. Zresztą już w latach 70. pisano o całym tym rondzie jako anachronizmie, krytykując decyzję z lat 60. o jego zbudowaniu, ponieważ wymusiło to zrzucenie pieszych pod ziemię, a w roku 1981 i jeszcze bardzo długo później nie było żadnych udogodnień pozwalających zjechać wózkiem do

przejścia, były tylko betonowe schody. Przejście wydawało się dużo szersze, niż dzisiaj, ponieważ nie było w nim niemal w ogóle handlu. Nie było tych butików handlowych. Było tylko kilka punktów, takich jak kiosk, kwiaciarnia, sklep z pamiątkami. Ściany pokryte były takimi zielonkawymi kafkami ceramicznymi różnej barwy i różnej wielkości. Były na ogół zielonkawe, wśród nich widać było mosiężne litery, które sygnalizowały, w którą stronę się wychodzi, którym wyjściem. Te litery nikomu wiele nie dawały, ponieważ wszyscy błędzieli stale w tym przejściu. Ale, do czego zmierzam – do automatów telefonicznych. Otóż w przejściu wisiały telefony, zarówno do rozmów międzymiastowych, jak i miastowych. To znaczy większe, które służyły do łączenia się z innymi województwami i mniejsze, z których można było korzystać w obrębie Warszawy. Bo nie było telefonii komórkowej.

## **Czego brakowało?**

Gdybyśmy się zastanowili co było, a czego nie było, to oczywiście zauważylibyśmy brak metra, brak „Patelni” w związku z tym, najpiękniejszego, najbardziej urokliwego dzisiaj miejsca Warszawy, brak bankomatów – w oczywisty sposób nieistniejących. Pierwszy bankomat zostanie zainstalowany w Warszawie w roku 1987, czyli sporo lat po epoce, o której mówię, a zresztą będzie fenomenem zupełnie jednostkowym i przeznaczonym dla bardzo wąskiego i elitarnego grona klientów banku PKO, którzy mieli specjalne karty. Otóż karty jako takich, pasków magnetycznych, chipów w codziennym życiu w ogóle nie było. Wszystko rozgrywało się na papierze, w postaci biletów, które się dziurkowało, rachunków na których pisano ręcznie i rozmaitych innych podobnych kwitów. W każdym razie nie było niemal zupełnie tego, co my znamy jako łączność elektroniczna. Tu dodam w nawiasie, że pierwszy na świecie bankomat powstał już w latach 60., a w latach 70 w elitarnych wielkich miastach zachodu, w elitarnych bankach powstały bankomaty łączące elektronicznie z kontem bankowym, co wtedy wydawało się całkowitą nowością, ekstrawagancją, śpiewem przyszłości.

Tego wszystkiego w Warszawie 1981 roku nie było, chociaż przy rondzie wznosił się i wznosi hotel, który należał do sieci Intercontinental - mówię o hotelu Forum otwartym w 1974 roku, który był zasadniczo przeznaczony wyłącznie dla cudzoziemców, dla przybyszów ze strefy dolarowej, „z krajów twardej waluty”, jak mawiano. I do którego można było zamówić sobie pokój przez elektroniczny system międzynarodowy, należący do sieci Intercontinental, a sterowany z Nowego Jorku. Ta wiadomość musiała w 1974 roku robić kolosalne wrażenie w Warszawie. Patrzcie, do jakiego wielkiego świata mamy dostęp! Do zamawiania tych pokoi i obsługi służyły ogromne tablice rozdzielcze, które znajdowały się w hotelu i w których każdy pokój miał osobne podłączenie, a całość była komputerowo połączona właśnie z siecią Intercontinental.

## O przenośnych rzeczach

Innych metod zdalnego porozumiewania się, zwłaszcza na wielkie odległości, oprócz telegrafu, telefonu wówczas nie było. Zaś rzeczą najbardziej, jak to mówią „mobilną” były chyba Walkmany, które były rzadkością, oraz magnetofony kasetowe na baterie. Otóż bateria stanowiła w roku 1981 w Warszawie wielkie wyzwanie. Baterie były trudno dostępne, baterie łatwo wylewały, baterie były krótkowieczne i baterie były stale potrzebne. Otóż było to miasto nękanie ciągłymi awariami elektryczności. Brakowało prądu, zdarzało się że dzień po dniu wieczory były ciemne i puste. I nie tylko nie można było oświetlić mieszkania – i tu właśnie potrzeba latarek, świec – ale też nie można było oglądać telewizji. Chciałem przypomnieć postać Jana Winnickiego, czyli takiego partyjnego dygnitarza pokazanego w serialu „Alternatywy 4”, który gdy gaśnie światło i znika prąd w całym bloku, zaprasza sąsiadów do siebie, ponieważ on ma japoński telewizor na baterie i można oglądać mecz przy braku elektryczności.

## Ulica Marszałkowska i centrum miasta

Gdybyśmy więc spuścili jeszcze raz ludzika na to rondo, to moglibyśmy się zastanowić, w którym kierunku podążać i które ulice są najważniejsze. Czy struktura ówczesnej Warszawy przypomina dzisiejszą? Otóż wydaje mi się, że ulica Marszałkowska 40 lat temu była wielokrotnie istotniejszą częścią miasta, niż dziś. Tak się jakoś z Marszałkowską stało, że życie z niej w dużej mierze odpłynęło. Ta ulica przeszła przez etap takiej „bankozy” na początku XXI wieku, gdy niemal nic tam nie można było kupić, natomiast można było wziąć kredyt mieszkaniowy, co było znamieniem czasów. O kredytach mieszkaniowych w roku '81 nie rozmawiano. Takie zjawisko w zasadzie niemal nie istniało.

Natomiast cóż istniało? Marszałkowska i jej atrakcje. Ulica była wtedy jeszcze dość obficie zadrzewiona dosyć sporymi drzewami, chodniki były połamane i dziurawe, ale ludzie najeżdżali Marszałkowską w godzinach szczytu, ponieważ tu można było „dostać”. I wchodzimy w słownik Warszawy sprzed 40 lat, w której mawiano, że „rzucili”, „dowieźli”, „nie dowieźli”, „dostało się”, „wystało się”, „złapało się”, „wzięło się”. Te wszystkie słowa dotyczyły sfery handlu, która w zasadzie była sferą dystrybucji, czyli taką, w której w gospodarce niedoboru należało sobie wywalczyć pewne dobra. I Marszałkowska stwarzała tutaj niemałe możliwości.

## Plac Zbawiciela i okolice

Gdybyśmy sobie spojrzeli w perspektywę Marszałkowskiej na południe, w stronę Placu Zbawiciela, który absolutnie nie był wtedy „Zbawixem”, to zobaczylibyśmy po lewej stronie bardzo istotną instytucję w połowie ulicy, mianowicie Centralną Składnicę Harcerską. Centralna Składnica Harcerska była budynkiem obleganym przez tłumy nie tylko dlatego, że tam się znajdowała ogromna

makieta elektrycznej kolejki Piko. Ruchoma makieta dużych rozmiarów pochodząca jeszcze z końca lat 50., wokół której się zbierały dzieci, żeby podziwiać tę kolejkę. Ale tam można było kupić. Co można było kupić? Na przykład tornistry, torby, plecaki, sprzęt sportowy – wszystko to było wielką rzadkością i gdy je „rzucano” ustawiały się kilometrowe kolejki. Można było kupić na przykład probówki i rozmaite kolby do takich domowych zabaw chemicznych – to też cieszyło się wielkim wzięciem. I wreszcie mogli się na antresoli zaopatrzyć, w takich specjalnych boksach, harcerze w rzeczy im potrzebne. Centralna Składnica była znakiem rozpoznawalnym ulicy Marszałkowskiej.

Po przeciwnej stronie ulicy znajdował się również istotny sklep Papirus, w którym handlowano, sprzedawano towary papiernicze, również bardzo deficytowe. Rok '81 to jest rok ogromnego braku papieru i to nie tylko papieru toaletowego, ale najprostszych zeszytów, papeterii – a papeterie były wtedy używane bardzo intensywnie, jako że wysyłano mnóstwo listów. Brakowało klejów, brakowało farb, brakowało kredek, brakowało ołówków, brakowało wkładów do długopisów – jednym słowem wszystkiego straszliwie brakowało, a życie handlowe miało jeszcze i taką cechę, że papier toaletowy był dostarczany często do sklepów papierniczych, a nie do drogerii, w związku z tym gdy taka dostawa przyszła, wtedy sklep w zasadzie przestawał funkcjonować. Często zamykano go wręcz na kłódkę i wystawiano stół, z którego bezpośrednio na ulicy sprzedawano ten papier, wśród niewyobrażalnego tłoku i chaosu.

Mamy więc takie miejsca. Mamy więcej innych miejsc: sklep, w którym kupowało się tornistry i torby – tornistry również były przedmiotem wielkiego poszukiwania, zwłaszcza pod koniec sierpnia. I ta Marszałkowska, bardzo szeroka, pełna ludzi, oferująca też kilka lokali gastronomicznych, w tym słynny Shanghai bliżej Placu Konstytucji. Na samym Placu Konstytucji później rozslawioną w zasadzie kawiarnię Niespodzianka, która jeszcze działała, a która potem przestała działać i w jej pustym lokalu zainstaluje się sztab wyborczy opozycji w '89 roku, wtedy gdy opozycja wygra pierwsze – nie w pełni, ale jednak częściowo demokratyczne wybory w Polsce. Obok duży i fascynujący dzieci sklep ze słodyczami Wedla, a po przeciwnej stronie Placu Konstytucji wielki sklep z dywanami. To były rozpoznawalne miejsca tej okolicy. Natomiast na samym Placu Zbawiciela w miejscu, gdzie dziś znajduje się Charlotte, i co można zobaczyć wewnątrz tej kawiarni, ponieważ pozostały jeszcze elementy dekoracji sklepu, była bardzo słynna centrala rybna. Otóż kolejki do tej centrali rybnej owijały się niemal wokół Placu Zbawiciela, natomiast jej zapach wypełniał już cały plac, a nie był to zapach przyjemny.

## **Czym pachniała ówczesna Warszawa?**

Otóż Warszawa '81 roku pachniała zupełnie inaczej, niż dzisiejsza. Używano innego paliwa, na ulicach dużo było samochodów dwusuwowych, unosiły się zatem, zwłaszcza w upale, obłoki takiego

błękitnego dymu. Natomiast w sklepach nie było nigdzie klimatyzacji, gdzieś była wentylacja, a przeważnie po prostu wiatrak się kręcił pod sufitem. I sklepy mięsne i sklepy rybne oferowały niezapomnianą woń przede wszystkim nie całkiem świeżego towaru, co nie zmieniało faktu, że ludzie się do tych sklepów cisnęli w momencie dostawy. Sklep mięsny stanowił fetysz peerelowskiego społeczeństwa i zaopatrzenie sklepu mięsnego było sprawą polityczną pierwszej wagi. Pod tym względem PRL '81 roku przeżywał dramatyczną zapaść i dostanie czegośkolwiek, jak mawiano, było niesłychanie trudne. Tą praktyką zresztą zajmowały się głównie kobiety i to należało do genderu Warszawy sprzed 40 lat. Taki wyraźny nadmiar tak zwanych „kobiet pracujących”, które po pracy muszą „wystawać”, jak mawiano, rzeczy w bardzo długich kolejkach, co sprawiało, że zakupy zajmowały średnio nawet trzy godziny w ciągu dnia.

## **Zakupy w dawnej Warszawie**

A gdybyśmy sobie zadali pytanie gdzie kupowano, to musielibyśmy usunąć z planu Warszawy wszystkie znane nam centra handlowe. Oczywiście nie było ani Złotych Tarasów, ani Arkadii, ani Galmoku, ani jakiegokolwiek innego centrum. Natomiast był Supersam, którego architektura na placu Unii – czyli na przedłużeniu tej osi, o której rozmawialiśmy przed chwilą – którego architektura dzisiaj wydaje się istotnym elementem Warszawskiego późnego modernizmu i likwidacja tego budynku Supersamu uchodzi za stratę kulturalną Warszawy. Myślę jednak, że nikt, kto jest przyzwyczajony do dzisiejszego świata nie miałby ochoty robić zakupów w tamtym Supersamie, podobnie jak tych kilku nielicznych, dużych galeriach handlowych – słowo wtedy nie istniało notabene – domach towarowych, które zobaczylibyśmy. Nasz żółty ludzik zobaczyłby je oczywiście stojąc na rondzie przy Marszałkowskiej.

Rondo nie miało nazwy. Wytyczone w 1970 roku, jako jedno z pierwszych takich dużych rond warszawskich. Tak naprawdę pierwsze, czyli dzisiejsze rondo de Gaulle'a, wyznaczono w roku '61. To rondo, nazywane pierwotnie „rondem Marszałkowska”, jak wszyscy wiemy od '95 roku nosi nazwę ronda Dmowskiego, przy czym w późniejszych czasach wielokrotnie różne akcje społeczne, jakie się odbywały na tym rondzie domagały się zmian nazwy. Tu wspomnę, że w 2006 roku Partia Zielonych nazwała to rondo „Rondem imienia Witolda Gombrowicza”, że w roku 2017 przemianowano na chwilę rondo na „Rondo Uchodźców”, co było wtedy związane z wielkim kryzysem uchodźczym w Europie i protestami wobec polityki niektórych państw, w tym Polski. W roku 2020 natomiast nazwano rondo na chwilę „Rondem Praw Kobiet”, co z kolei było protestem przeciwko symbolicznej obecności tam lidera polskiej prawicy. Więc rondo nie miało nazwy, natomiast stojące przy nim budynki nosiły nazwę Domów Towarowych Centrum. Rotunda znajdująca się zaś na rogu kojarzyła się z wielką tragedią, która miała miejsce na początku '79 roku czyli dwa lata wcześniej – wybuchem gazu, w którym zginęło

49 osób. Budynek został doszczętnie zniszczony, a potem bardzo szybko odbudowany, przywrócony w tym miejscu już w 1979 roku.

Natomiast całe Domy Towarowe, pomnik architektury Warszawy lat 60., część tak zwanej „Ściany Wschodniej”, były symbolem kryzysu, symbolem kolejek i braków, ale też starzenia się architektury modernistycznej. Otóż mamy dzisiaj skłonność do postrzegania Ściany Wschodniej – tego, co z niej zostało, ponieważ właściwie większość obiektów albo przebudowano albo po prostu usunięto – sam Pasaż, który się znajduje na tyłach Domów Towarowych tak przebudowano, że stracił zupełnie swój pierwotny charakter – więc to nie były budynki, które starzały się dobrze. Rodzaj takich szklanych akwariów wymagających doskonałej wentylacji, żeby można było tam normalnie sprzedawać, o oknach zasłoniętych żaluzjami, które były wówczas już poniszczone, pozrywane częściowo, szyby były dość rzadko myte. Te budynki dla oka nie robiły miłego wrażenia i nie będą robić jeszcze przez lata, co zresztą stanie się elementem ułatwiającym niszczenie. To wymagałoby osobnego zainteresowanie, ile zniszczono? Ile się wciąż niszczy? I tu powracam do pawilonu Cepelii, który jest martwy. Miał się tam wprowadzić McDonald's, miał ten pawilon jakoś rewitalizować. Nie wiadomo czy na dobre, czy na złe, ale nie dzieje się nic.

## **Główne skrzyżowanie Warszawy**

Gdybyśmy spojrzeli sobie wokół na pejzaż, jaki się w '81 roku wyłaniał to musielibyśmy dojść do jednego wniosku: że to centralne skrzyżowanie Warszawy niemal zupełnie nie pokazywało jej przeszłości dawniejszej, niż połowa XX wieku. Jedynym akcentem, który przywoływał tę dawniejszą nieco przeszłość był Hotel Polonia zbudowany w latach nastych XX wieku, który ocalał z wojny, i który pokazywał razem z taką pierzeją kamienic aż do ulicy Emilii Plater, wzdłuż Alei Jerozolimskich, pokazywał tę dawną Warszawę. Warszawę początku wieku. Pokazywał ją wtedy w taki sposób bardzo ponury w gruncie rzeczy, ponieważ niemal wszystkie kamienice tej linii ulicznej były niebywale zaniedbane. I przeludnione, ponieważ zdecydowana większość mieszkań, te duże apartamenty międzywojenne, gromadziła po kilka rodzin, niektóre nawet siedem – żyjących w trudnych warunkach. Część tych domów nie miała centralnego ogrzewania i funkcjonowała w zasadzie na sposób dziewiętnastowieczny, bo nawet trudno powiedzieć, że tak jak na początku XX wieku.

Tę opowieść o części Warszawy w tamtych czasach zakończyłbym może wspomnieniem o fragmencie ceglanej ściany z miejscem straceń, śladzie domu Aleje Jerozolimskie 37, który rozebrano pod budowę ronda pod koniec lat 60. Mieściła się redakcja tygodnika *Polityka* między innymi. Miała się tam mieścić redakcja pisma *Europa*, które było próbą stworzenia takiego wolnego głosu polskich elit intelektualnych w latach 50. i z tego domu został właśnie ten kawałek ściany. A ten oto akcent, drugi jak gdyby dawny, historyczny akcent, przywołuje dramatyczną przeszłość która w roku '81 była

wciąż dobrze pamiętana przez znaczną część mieszkańców miasta, ponieważ od wojny do tamtego czasu upłynęło stanowczo mniej lat, niż od roku 81 do dziś.